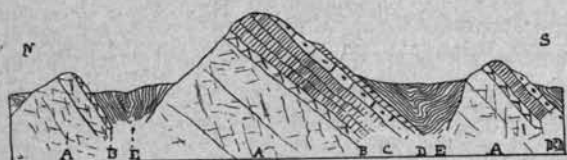


ZIEMIA

Warszawa—Lwów.

Stanisław Zuber.

Pasma skałek Pienińsko-Nowotarskich. ²⁾



RYS. II. SKALKI OKOLIC POTOKU KREMLICZY ZGODNIE NACHYLONE. rys. Stan. Zuber. RYS. III. SKALKI OKOLIC JAREMBINY NIEZGODNIE ZAPADAJĄCE.

A — wapień liliowcowe białe; A — wapień liliowcowe czerwone; C — wapień czorsztyńskie; D — najwyższe poziomy facies skamielinowej; E — margle osłony skalicowej.

(kierunek przekroju dowolny)

A—E — jak na przekroju rys. II; Ab — wapień rogowcowe.

III.

Poznawszy dzieje badania przyrody skałek, zajmijmy się teraz nieco bliżej ich wewnętrzną strukturą, bo od niej zależy wiele dzisiejszych cech skalic.

Mówiliśmy o ich dziwnym występowaniu na Podhalu, więc tu kolej na bliższy opis charakterystycznych grup skałek w paśmie pienińsko-nowotarskiem.

Jak już wspomniałem, spotykamy na znacznej przestrzeni tylko stosunkowo drobne ułamki warstw, rozrzucone po zboczach wzgórz.

Te „okrucy gór“ występują w dwóch rodzajach zgrupowań. Raz widzimy równoległe łańcuchy skib wapiennych, wyzierających z pod ziemi, złożonych z tych samych warstw, pochylonych zaś jednako. Takie stosunki panują naprzykład nad potokiem Kremlicą (zachodnia część skałek).

Gdzieindziej, jak obok Littmanowej lub Jarembiny, leżą kry skalne rozmaicie, ułożone po-

ziomo albo zapadając we wszystkich możliwych kierunkach.

Zastanović nas musi jeden ważny szczegół.

Skałki wymienionych w rozdziale I miejscowości nie tworzą siodła i łęków, lecz leżą pogruchothane, bez bliższego związku ze sobą.

Płyty jednako pochylone robią wrażenie zgodnie leżących i połączonych ze sobą, lecz nie tworzą całości, gdyż każda z osobna zanurza się w pogięte łupki i margle, o których poniżej będzie mowa.

Nie wszędzie jednak widzimy w paśmie to rozrzucenie i nieregularność położenia wapieni.

Klasycznym przykładem jest okolica Jaworek, gdzie możemy śledzić występowanie jednych warstw na znacznej przestrzeni. Gdy będziemy analizowali bliżej to występowanie, okaże się, że t. zw. Małe Pieniny są również skałką, bez porównania większą od jarembińskich lub lubowieńskich, lecz również nie tworzących nieprzerwanej całości tektonicznej z otoczeniem.

Zdawaćby się mogło, że inaczej zachowują się białe, rogowcowe wapienie cienko uwarstwione, pofałdowane i zmięte. Występują one w zwartych kompleksach nad Orawą i Wagiem. Ścisłe badania wykażą nam znowuż, że mowy tu niema o długich pasmach jednolicie pofałdowanych. Wapienie rogowcowe, jak też i sąsiadujące z nimi bloki, samotne skałki, nigdy nie tworzą całości lecz występują zawsze rozdzielnie, bez względu na wielkość.

Wartoby teraz zająć się bliżej wiekiem skalicowych wapieni. Ponieważ występują one wykształcone w dwu odmiennych rodzajach, faciesach, jak mówi geolog, więc nasamprzód rozpatrzmy różnice w ich wykształceniu.

Rodzaje owe—to facies „skamielinowa“ i facies „wapieni rogowcowych“, jak je nazwał Uhlig. Różnią się one tak wybitnie w krajo-brazie, że łatwo rozpoznać skałki należące do jednego z tych dwu typów.

*

W facies skamielinowej zauważymy cały szereg poziomów, sięgających od średniej do górnej Jury, a z tych dwa zasługują na baczną uwagę, nawet... turysty.

Są one przepelnione skamieniałościami i tworzą dzięki swej miąższości znaczną część „skamielinowych“ skałek. Mamy tu średnio-jurajskie wapienie liliowcowe (krynowidowe) białe i czerwone, na oko przypominające skałę krystaliczną, oraz bulasty wiśniowo-czerwony wapień czorsztyński, w którym występują niekiedy warstwy, pełne potężnych górnio-jurajskich amonitów.

Poza tymi poziomami napotykamy tu inne jeszcze, co atoli pominiemy ze względu na ich nieznaczące występowanie w terenie.

Przyjrzyjmy się strukturze skamielinowej skałki i jej poziomom.

Załączony rysunek wykazuje następstwo warstw.

W spągu występują warstwy krynowidowe, połyskujące płytkami z lodyg liliowców i to czerwony leży nad białym wapieniem. Strop zajmują zazwyczaj wapienie czorsztyńskie, a nad nimi inne poziomy, również pełne pięknych skamielin, lecz nie tak łatwe do wyróżnienia na pierwszy rzut oka.

Inaczej będą się przedstawiały stosunki w skałkach „bezskaelinowych“, rogowcowych.

Zwracam tu uwagę na jeden tylko rodzaj wapienia, na t. zw. wapień rogowcowy, odpowiadający poziomem wiekowi warstw ze skamielinami. Rozwinął się on przeważnie w Piecinach i ich najbliższej okolicy, dalej jednak na wschód lub zachód nie odgrywa on w naszym

pasie ważniejszej roli, poza skałkami nowotar-skimi.

Wyróżnienie wieku rogowcowych wapieni przedstawiało poważne trudności, bo nietatwo tu o skamieliny. Do tego przyczyniają się trudności natury tektonicznej; wapień rogowcowy jest potężnie zmięty i pofałdowany, składa się z cienkich wapiennych płyt, poprzekładanych warstewkami rogowca, co przy jego zaburzeniach utrudnia w wysokim stopniu stratyografię utworu.

Mimo to zdołano określić wiek jurajski (w części dolno-kredowy) pokładów ubogich w skamieliny, a udało się to przedewszystkiem dzięki marglom występującym w skałkach, w których znaleziono oznaczalne skamieniałości.

Na ogół biorąc, przedstawiają się obie facye jako utwory różnych mórz, w których panowały odmiennie warunki sedymentacji.

Poza wymienionymi rodzajami skałek spotkamy się w pasmie z względnie znacznym kompleksem starszych warstw, tryasowych, wykształconych jak wapienie tatrzańskie.

Z warstw tych zbudowana jest skałka koło Haligowiec. Różnice dają się dostrzedz w pokroju stromej turni, a również przy wspinaniu się po urwiskach; tak zwane „dolomity“ tryasowe, składające ją, sypią się przy wietrzeniu i tworzą z drobnych ułamków złożone, usuwające się piargi.

Gdy mówimy o okolicy Haligowiec, zwrócić uwagę musimy na zlepienie, z których składają się niektóre skałki, jak np. Aksamitka, lub występujące koło Niedzicy. Uhlig zwie złomy tych konglomeratów „niby-skałkami“ (Pseudo-klippen), opierając na istnieniu utworów brzeżnych teoryę raflowego wysuwania się skalic z pod pokładów otaczających i tubylczego ich powstania.

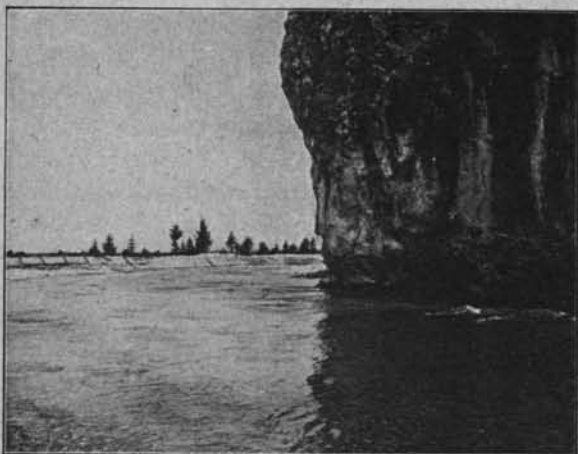
*

By wyczerpać temat, należy zwrócić uwagę na szare i czerwone margle i łupki, pogniecione i spękane, w których skałki spoczywają jak w miękkiej i plastycznej masie. Wszędzie, gdzie mamy skalice, tam znajdziemy i owe pokłady, wyróżniające się swym pokrojem od warstw, otaczających pasmo skałek. Gdy czasem niema skałek w pasie, to same łupki i margle „osłony skalicowej“ świadczą o przynależności terenu do pasu skałkowego.

Odrębność wapieni obu głównych facyi widać wybornie już z odległości.

Skamielinowe warstwy, zbudowane z litych płyt, są zwykle nagie lub słabo porośnięte drobnymi krzewami. Rdzawą ich barwę obaczyć nie trudno zdala.

Inaczej wyglądają rogowcowe wapienie. Te porasta z reguły rzadki las i tylko białe



PRZEŁOM BIAŁKI WIDZIANY Z DOLU.

fol. St. Zuber.



PRZEŁOM BIAŁKI WIDZIANY Z GÓRY. WARSTWY SKAMIELINOWE.

ściany, iglice i skalne załomy widoczne są zdaleka, świadcząc o rodzaju skały.

*

Gdy mówimy o warstwach pasu skałek pienińskich, nie możemy nie wspomnieć o znanych powszechnie auderytach, które nie mają wprawdzie z genezą skałek niczego wspólnego, lecz zaznaczają się wybitnie w okolicach Szczawnicy i Czorsztyna.

Występują one w szeregu żył wybuchowych, t. zw. dyke'ów (wym. po angielsku dajków), począwszy od Jaworek, a skończywszy na Górze Wżar pod Czorsztynem, gdzie mamy rozmyty, anderytowy wulkan, wieku prawdopodobnie polioceńskiego.

Gdzie one się zjawiają, widzimy albo skały jak na Bryarce, albo łomy tego kamienia, co można również w poczet geologicznych cech krajobrazu policzyć.

Grzechem również byłoby nie wspomnieć o słynnych szczawach Krościenka i Szczawnicy, których lecznicze własności ściągają rokrocznie setki kuracuszów.

By dopełnić obrazu, warto zajrzeć w najbliższe sąsiedztwo warstw skałkowych. Mówiliśmy już we wstępie o łupkach i piaskowcach t. zw. „facies fliszowej“, z których składają się Karpaty. Mocno pofałdowany flisz znajdziemy na północ od Pienin, gdy po południowej ich stronie jest on słabo zaburzony.

Granicę dwu rodzajów warstw — jak fliszu Beskidów i kredowej powłoki skałek — stanowią miękkie pokłady, różniące się od beskidzkich piaskowców. Są to eoceńskie warstwy fliszu przedskalkowego.

Widać je w terenie również, bo wymyte i rozżarte przez wody płynące dały początek kilku dolinom otaczającym Pieniny.

IV.

Nim przejdziemy do czasów dzisiejszych, do opisu żywej przyrody skałek, zastanówmy się nad ich dziejami.

Do zupełnego wyjaśnienia genezy skałek dziś jeszcze daleko...

Za mało znamy geologię Karpat fliszowych i również niedostatecznie zbadano Środkowo-Węgierskie, Zachodnie Karpaty, by można zestawiać ostateczne wyniki badań. Nas będzie obchodziła nie tyle skomplikowana teoria, ile wiek skałek.

*

W dolnym trzeciorzędzie załaziło morze obszar dzisiejszych Zachodnich Karpat. Osady jego widzimy na Podhalu.

Gdy później teren, na którym widzimy dziś Karpaty, leżał głęboko pod powierzchnią ziemi, nastąpiły potężne ruchy górotwórcze. Przed dzisiejszymi Tatrami przesunęły się potężne masy skalne jako t. zw. płaszczowiny i wtedy wraz z tworzeniem się wielkich fałdów karpaccich powstały skałki.

Podczas przemieszczeń zostały w jedno stłoczone warstwy różne wykształceniem i wiekiem. Poczęły tworzyć się spękania i sfałdowania, wskutek czego zanikła często wzajemna łączność przesuwanych pokładów, które zostały potrzaskane i chaotycznie rozrzucone w miękkich masach łupków kredowej osłony skałek.

Działo się to prawdopodobnie w miocenie. Fałdy tworzyły się w głębi ziemi, setki metrów pod jej powierzchnią.

Po tej fazie nadeszła epoka wybuchów wulkanicznych.

Na całym południowym brzegu Karpat mamy długi pas wulkanów, niekiedy mało co zmienionych przez erozyę. Z tego to czasu pocho-

dzą prawdopodobnie anderyty Bryjarki, Wzaru i okolic Krościenka.

Po wulkanach lub razem z nimi zaczęła działać erozyja. Przyszły lody dyluwialne. Z Tatr schodziły one głęboko w Podhale, podczas gdy ich pobratymiec północny lizał zbocza Podkarpacia.

Pieniny i ich otoczenie nie uległy złodzeniu, dając bezpieczne schronienie dawnej florze i faunie. Erozyja pracowała dalej, obnażając i niszcząc skałki, wytlukując i wymywając margle pokrywy skałkowej. Rzeki wcinały się coraz głębiej w swe koryta.

Tak powstał przełom Dunajca w Pieninach, którego śmiałe formy zawdzięczamy zjawiskom krasowym, lub wąż Popradu pod Pławcem, gdzie widać spód warstw skałkowych.

Dziś tworzą Pieniny niezmiernie ciekawy fizyograficznie typ górski.

Wapienie, stromo sterczące z pośród połogich gór otoczenia, ukrywają wiele roślin wśród niedostępnych iglic i ścianek, chroniąc je przed człowiekiem i przed... cieniem karpackiego lasu, który nie rozwinął się tutaj tak, jak na kopulastych wierzchołkach i gładkich zboczach fliszowych.

*

Znając podłoże, zajmijmy się światem organicznym, który rozpostarł swe panowanie, gdy nastąpiła przerwa w gigantycznych ruchach skorupy ziemskiej i erozyja rozciągnęła swe panowanie nad Karpatami.

G. D. N.



Aleksander Łętowski.

DRUSKIENIKI.

Znana dziś powszechnie miejscowość kuracyjna na Litwie, przezywana często błędnie pod wpływem sąsiednich wiatrów wschodnich: „Druskienniki“ lub „Druzgieniki“, leży nad dwiema rzekami: Niemnem, który w tem miejscu właśnie, na krańcu północnym pow. grodzieńskiego, oddziela wąską wstęgą Litwę od Korony, ściśle — pow. grodzieński od sejneńskiego, w gub. suwalskiej, ongi w województwie augustowskim położonego, — tudzież chybłą Rotniczanką.

Wązki i płytki pod Druskienikami Niemen nie stanowił też w w. XIV przeszkody dla hord łupieżczych krzyżaków do przedostawania się na drugą, prawą jego stronę, aby się zapuszczać potem w głąb Litwy pogańskiej, palić, niszczyć i rabować pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską.

Prusactwo już wówczas do wywłaszczenia, do zaboru cudzego — łase było...

Podanie ludowe głosi, że słynne dziś w kraju naszym uzdrowisko, niemniej znane od innych w Polsce, jak Ciechocinek, Busko, Szczar-

wnica, Rabka, Krynica, Żegiestów i t. d. — następującym sposobem zdobyło swą wodę — solankę bromo-jodową.

Tam, gdzie dziś leżą Druskieniki, był podobno niegdyś gród warowny — Rajgród. Stało się, że cała miejscina w ziemię się zapadła, pograżając się w głębokie, grzązkie trzęsawisko, z którego później zaczęły tryskać źródła o właściwościach leczniczych.

O wielkich zaletach wody druskienickiej mówiono już w końcu w. XVII, ściągając z okolicy bliższej i dalszej do uroczej miejscowości tłumy chorych. Leczono się zawzięcie, lubo do źródła dostęp był jeszcze bardzo trudny, miejsce zaś lekarza zastępował znachor lub poprostu stary chłop miejscowy. Z pośród tych eskulapów domorosłych najbardziej się odznaczył ongi i zasłynął niejaki Surmetis.

Dopiero około r. 1830 wszechnica wileńska zwróciła na Druskieniki swą baczną uwagę. Widząc, że sfery rządowe o rozwój i podźwignięcie Druskienik zgoła nie dbają, wszechnica nasza w Wilnie wydelegowała tam profe-

sora dr. Ignacego Fonberga dla zbadania pod względem chemicznym wody miejscowej i wogóle właściwości leczniczych Druskienik.

Wyniki tych długich a mozolnych studyów ogłosił prof. Fonberg w r. 1835 w swych „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych“, tudzież w osobnej broszurze p. n. „Opisanie wody mineralnej druskienickiej“ (1838 r.). Dzięki też wstawiennictwu uniwersytetu wileńskiego w r. 1830 rząd wyasygnował 25 tysięcy rubli na osuszenie błot, w których w owych czasach Druskieniki się nurzały, założenie parku i łązienek. Rozwój tego naszego uzdrowiska na większą skalę datuje się właściwie od końca ósmego dziesięciolecia wieku XIX, gdy prywatni przedsiębiorcy wnieśli tu około 150 ozdobnych domów i kilka hoteli.

Zjeżdżają odtąd do Druskienik mnóstwo kuracuszów z różnych stron kraju naszego, nie bacząc: 1) na fatalnie piaszczystą drogę, łączącą Druskieniki ze stacją Porzeczem, kolei Warsz.-Pet., odległą o 17 w. i nazwaną obecnie również „Druskienikami“, 2) na opanowanie miejscowości przez wstrętne, niechlujne żydostwo, przeważnie napływowe, rosyjskie.

Już to do Żydów mają „szczęście“ wszystkie prawie nasze uzdrowiska i letniska; wszędzie od nich aż się roi, niestety. O ile mi wiadomo, najmniej Żydostwo obsiada, jak dotąd przynajmniej, jedynie Zakopane i Połagę, ale za to reszta, czy to w zaborze tutejszym, czy też austriackim...

Druskieniki „celują“ pod tym względem bodaj nad wszystkimi innymi uzdrowiskami polskimi: nie tylko tu jest mnóstwo co roku kuracuszów żydowskich, zaśmiecających cudne od natury Druskieniki, oraz nadających im odrębny, obcy charakter, lecz moc tu mamy także żydostwa miejscowego, które owładnęło literalnie wszystkim. Nawet mleko i bułki — tu są żydowskie. Ponieważ środki lokomocji — parowce, kursujące pomiędzy Druskienikami a Grodnem, tudzież samochody, przewożące kuracuszów od stacji kolejowej do uzdrowiska i odwrotnie, są w rękach żydowskich, przeto — obchodzimy tu... szabasy. Świętują w soboty samochody i parowce żydowskie, świętujemy i my!

Komunikacja z cudnym grodem historycznym, ukochanym grodem Stefana Batorego, mającym dla nas tyle, tyle drogich, lubo nieraz i smutnych zarazem wspomnień i tradycji, jest wielce utrudniona i nie dla wszystkich dostępna, lubo paromilowa tylko przestrzeżni dzieli Grodno od Druskienik. Co prawda bardzo wielu kuracuszów pomimo tych przeszkód, zwiedza Grodno; nie omijają go też żadne wycieczki krajoznawcze, skierowywane w te strony. Wszystko to jednak jest połączone, dzięki rządowi

żydowskim, z wieloma trudnościami. A nie zapominałmy przecie, że Grodno — to nasz drugi Kraków!

W Druskienikach nawet strawy duchowej dostarcza nam Żyd, Syrkin z Wilna, znany wydawca książek polakożerczych, który gospodaruje nb. w lokalu, wynajmowanym mu przez uprzejmy zarząd zdrojowiska!

Kto nie zna żargonu lub mowy urzędowej, ten w księgarni-czytelni p. Syrkinia niełatwo rozmówić się potrafi. Nawet politykę p. Syrkin uprawia tu na własną rękę. Gdy w Wilnie wydawano przed paru laty dwa pisma codzienne — jedno demokratyczno-narodowe, drugie zaś ugodowe, chłopcy p. Syrkinia, dzierżąc go kolporteryę na całe Druskieniki, sprzedawali wyłącznie organ realistów, nie posiadając nigdy „tego drugiego“.

Posiadały Druskieniki od dość dawna mały kościółek, położony na rozległym placu miasteczka. Od dwóch lat mają nowy większy kościół. Obchodziły się zato Druskieniki przez czas długi bez własnego cmentarza: nieboszczycy, żeby nie trwożyć żywych, musieli emigrować stąd aż do Rotnicy, wsi odległej o kilka wiorst, położonej już *extra muros* gub. grodzieńskiej, gdyż w gub. wileńskiej, w pow. trockim. Na cmentarzu rotniczańskim spoczywa między innymi Jan Czeczot, druh Mickiewicza, zmarły nagle w roku 1846 podczas kuracji w Druskienikach.

W latach 1844—46 dr. medycyny Ksawery Wolfgang założył w Grodnie i wydawał przez czas pewien pismo p. n. „Ondyna wód druskienickich“. Dr. W. bardzo się przyczynił do podniesienia Druskienik, nad czem potem pracował też skutecznie dr. Pilecki, i sprawił, że zjazd kuracuszów był tak duży, iż stała scena dramatyczna mogła się utrzymać przez lato w Druskienikach. Publiczność codziennie zapełniała widownię, lubo repertuar nie był zbyt urozmaicony: dawano na zmianę sztuki — Bogusławskiego i Korzeniowskiego. Tak rzeczy stały do powstania styczniowego. Od 1863 r. sztuki, grywane po polsku, uznano za niebezpieczne dla całości państwa. Upadła tu scena polska. Chylić ku upadkowi zaczęły i same Druskieniki, podźwignąwszy się dopiero w końcu ósmego dziesięciolecia.

Od 1906 r. mamy tu znów polskie widowiska, które utraciły już widocznie swe niebezpieczeństwo poprzednie.

W zimie Druskieniki pustoszeją zupełnie. O naszym uzdrowisku, oprócz prof. Fonberga i dr. Wolfganga, sporo pisali także: dr. Jan Pilecki — „Druskieniki“ w 1860 r., Jan Majer — „Wody lekarskie krajowe“ (1843). Kazimierz Choński — „Uwagi nad naturą, działaniem i użyciem wód druskienickich“ (1841,

A. Hryniewicz—„O wodzie mineralnej druskienickiej“ (1842), Stan. Pawłowski—„Uwagi nad skutecznością wód mineralnych druskienickich“ (1847), J. I. Kraszewski i Ksaw. Wolfgang — „Druskieniki—szkic literacko-lekarski“, (Wilno, 1848), dr. Piłecki w „Tyg. ilustr.“ z 1877 r.— „Uwagi o Druskienikach“.

Oprócz Druskienik nad Niemnem, znanego uzdrowiska, są na Litwie inne jeszcze Druskieniki, położone w pow. lidzkim, w gub. wileńskiej, nad rzeką Dzitwą, o 6½ mil od Lidy, tudzież drugie Druskieniki, w pow. lidzkim, nad rzeką Niezdziłką.

*

Wspomniana powyżej Rotnica leży, jak już wiemy, w pow. trockim, w obrębie b. województwa trockiego o 108 wiorst od Trok, o 133 od Wilna, 58 od Grodna i 18 od Druskienik, przy trakcie, łączącym Grodno z Wilnem i Kownem.

Rotnica posiada kościół filialny, ufundowany w 1762 r. przez ks. Leona Sapiechę. Wiernych jest około 5,000 głów. Nazwa „Rotnica“ jest zresztą dość powszednia na Litwie. W samym pow. grodzieńskim mamy dwie Rotnice. Poza tem w gub. mohilewskiej, w pow. sienieńskim, nazywanym czasem i sieńskim — wieś i dobra tej nazwy, własność ongi Łukomskich,

potem Sakowiczów, obecnie Dłużniewskich. Dość popularna była Rotnica kresowa za życia ostatnich Sakowiczów, braci: Antoniego, podkomorzego sienieńskiego, i Cypryana, marszałka tego powiatu.

*

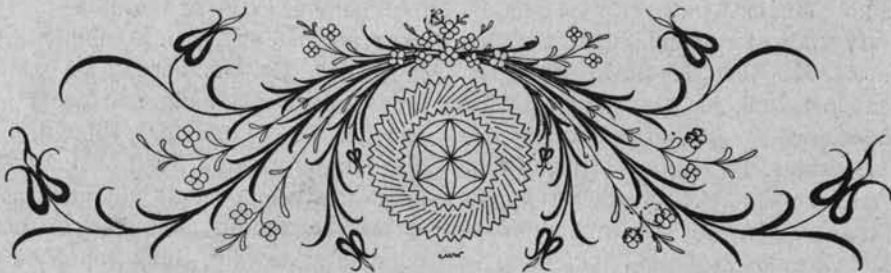
Na zakończenie jeszcze słówko o sąsiadującej z Druskienikami Przewałce, z powodu świeżego zamachu na kościół miejscowy, zamknięty po 1863, zakwalifikowany obecnie urzędownie do zwrotu wiernym i koniec końcem obrócony na cerkiew przez przybyłą *ad hoc* policję.

Przewalka posiadała kościół filialny, zaliczony do parafii Hoży.

Za Rzeczypospolitej posiadaliśmy starostwo przewalskie, w pow. grodzieńskim, w woj. trockim położone. W połowie XVI w. Przewalkę zaliczano do dóbr stołu królewskiego, mianowicie samo miasteczko z przyległościami.

W r. 1766 dobra te przeszły do Franc. Ogińskiego, który opłacał z nich jeno kwarty złp. 1533, gr. 3.

Pomiędzy Hożą a rzeką Przewalką przechodziła niegdyś granica południowa jęz. litewskiego, co zresztą należy już od lat kilkadziesiąt jedynie do wspomnień: języka litewskiego tam się wcale teraz nie słyszy.



B. Janusz.

Z wycieczek po Brzeżanach i okolicy. 3)

Żywić też można chyba nadzieję, że przy pierwszej lepszej sposobności pomyślą i o tem właściciele obecni. Przedtem jeszcze wskazane byłoby opatrzyć dokładnie okna latarni na szczycie prawej kopuły, ponieważ zaciekają one w najlepsze, niszcząc gwałtownie wspaniałe stiuki gipsowe, zdobiące prawą nawę świątyni. Przekonać się o tem mogłem naocznie, oglądając całą kałużę wody deszczowej na posadźce, tudzież ślady jej na gipsach. Konieczne jest

również zamknięcie nawy lewej jakąś baryerką, żeby ochronić stojące tam sarkofagi metalowe, otwierane i obręcane przez domorosłych Wandalów. Wogóle pamiętać należy, że nie dość było pomyśleć o odrestaurowaniu i przywróceniu dawnej świetności wspaniałej kaplicy, albowiem bez stałej konserwacji prędko może się ona znaleźć w stanie, z jakiego podźwignięto ją takimi kosztami. Potrzebna konserwacja nie jest wcale kosztowna, a ochroni piękny zabytek od

zniszczenia. Niewiele posiadamy skarbów podobnych i baczyć dlatego należy, by nie niszczały te, które szczęśliwie do naszych czasów się dochowały! A do takich należy przedewszystkiem przewspaniała kaplica i mauzoleum Sieniawskich.

Niewiele potrafiłbym dodać do tego, co już przedemną powiedziano o innych pamiątkach brzeżańskich, jak o farze ze śliczną absydą i poważną dzwonnica, o kościele bernardyńskim i kościele ormiańskim. Ten ostatni wraził mi się w pamięć gruntownie, ale naprawdę gruntownie przeprowadzonym odnowieniem („bajeczna“ jest fasada z ciosu, jakby podrutowana fugami, zapuszczonemi ciemną farbą czy cementem!) tudzież pokracznym pomysłem grotty, imitującej grotę M. Boskiej loretańskiej. Zresztą jest to zgrabny kościółek, przyzdobiony płaskorzeźbami, przedstawiającemi kilku świętych.

Na przedmieściu, „Adamówką“ zwanem, znajduje się jeszcze jeden dom Boży: piękna cerkiew drewniana pod wezwaniem św. Mikołaja. Jako filialna stoi ona prawie przez cały rok zamknięta i opuszczona, chociaż utrzymywana jest całkiem starannie. Dokoła obwiedziona jest murem, a w części parkanem, a wchodzi się w jej obręb przez murowaną dzwonnice, pstrokato pomalowaną, o ile oczywiście stoi ona otworem. Ponieważ zaś nie mieliśmy szczęścia zastać jej nigdy nie zamkniętą, więc poradzić sobie musieliśmy w inny sposób, odkryty przez towarzyszkę moją, obyłą z wszelkimi tajnikami ciekawszych zakamarków brzeżańskich. Chytrym sposobem dostawaliśmy się w jeden zaułek, z którego już nie trudno było przeprawić się na drugą stronę parkanu. A warto było potrudzić się: za jednym zamachem znajdował się człowiek odrazu jakby w innym świecie, niż rozpościerający się za nim dokoła. Trawa, nie deptana przez nikogo, ściśle się cudnym kobiercem, ocienionym licznymi drzewami owocowymi, z pomiędzy których wychyla się niewielka cerkiew drewniana. Cisza i spokój, panujące tu zawsze, podnoszą urok świętego miejsca z całą jego poezją i sentymentem — mimowoli człowiek stara się osłabić szelest kroków, zniżyć głos, by nie zakłócić ciszy i powagi miejsca spoczynku licznych pokoleń, co w lepsze już przeniosły się światy. Jeden tylko, ale stary i ładny krzyż kamienny na grobie „obywatelki adamowskiej“ pozostał po dawnym cmentarzu, otaczającym cerkiew niegdyś; trawy i zielska wyrównały wgłębienia mogilek, a reszty dokonały rozłożyste jabłonie, grusze i śliwy. W rezultacie „rola boża“ przedzierzgnęła się w ładny sad owocowy, przynosząc pożytek potomkom tych, którzy ostatnią przy-

stań pod drzewami temi znaleźli. Nad wszystkim zaś króluje cerkiew — staruszka.

Na fundamencie kamiennym wznosi się korpus drewniany, przedstawiający w zarysie poziomym kształt krzyża z odlamanymi ramionami bocznymi; prezbiterium zakończone jest połową ośmiokąta. Nad nawą środkową rozpięta jest na bębnie ośmiobocznym kopuła, kryta jak cały budynek dachem blaszanym; babiniec i prezbiterium kryte są zwykłym dachem dwuokapowym. Dokoła całej cerkwi obiega daszek ochronny, oparty na rysiach i na słupkach, dostawionych w późniejszych już czasach; nad wejściem do babinicy wygięty jest on półkolisto, wspierając się na słupkach drewnianych.

Powstanie swe zawdzięcza cerkiew Mikołajowi Hieronimowi Sieniawskiemu, hetmanowi polnemu koronnemu, który, budując klasztor oo. bernardynów, dostarczył podczas robót materiału i na wzniesienie cerkwi w 1691 roku. Daty zbudowania nie znalazłem nigdzie uwidocznionej, chociaż prawdopodobne jest, że — jak zwykle — wyróżniona jest na odrzwiach, obecnie pobitych nowemi latami, wskutek czego nie można jej już dziś zobaczyć. Na jednej belce na zewnątrz prezbiterium zauważyłem ledwie widoczny napis kirylicą: „*Преставых... Roku Bożja 16...*“ Wogóle zewnętrzne ściany cerkwi to istna kronika, niestety już dziś przeważnie nieczytelna; napisy są albo rznięte, albo kreślone zatartą już kredką czerwoną, t. zw. rubryką. Z historii budynku dowiadujemy się na podstawie tych napisów, iż restaurowana była w 1827 r. Na jednej belce konsolowej czytamy: „*Jubjeleus buw Roku 1826 — Andrej Spytko rejent*“, na innej: „*Antoniusz Szpytka 1820 Roku*“, dalej zaś: „*Zachariewicz xiądz*“. Inna zapiska wspomina o wielkiej szarańczy, a druga głosi: „*Pawło djakom tu buw Łysiatyckij Roku Bożoho 1767*“. Prócz tego, odczytać można jeszcze sporo fragmentów, niestety nic nie mówiących; z pomocą wytrwałej towarzyski mojej odczytałem wszystkie napisy, podając powyżej ciekawsze.

Przed cerkwią, po obu bokach głównego wejścia, stoją dwie kamienne podstawy kropielnic, z których jedna ma napis: „*Anno Domini 1761*“. Wewnątrz zasługują na uwagę ażurowe ramy obrazów i słupki ikonostasu, przypominające wykończeniem i motywami rzeźby słynnego ikonostasu w niedalekiej Krasnopuszczu, który w 1900 uległ pożarowi; z całąłością jednak nie zgadzają się późniejsze uzupełnienia, gorsze znacznie od sumiennie wykończonej roboty dawnej. Niegdyś stanowiła cerkiew adamowska samoistną parafię, ale za rządów Józefa II przyłączono ją do cerkwi parafialnej w samym mieście.

Starszą jeszcze cerkiew od cerkwi adamowskiej zwiedziliśmy w Leśnikach, kilka kilometrów oddalonych od miasta. Droga do niej prowadzi naprzód gościńcem, a następnie lasem w dół ku otwartej polance. Nie łatwa to była sprawa dostać się pod samą cerkiew, otoczoną dokoła bagnem, a i samą pławiącą się w wodzie, której wogóle nie brak było nigdzie tego roku! Nie bez ugrzęźnięcia gdzieś przy tej sposobności po same kolana w błocie stanąłem wreszcie pod kościołkiem. W rezultacie jednak zadowolony byłem i z takiego wyniku, rzuciwszy tylko okiem na arcyciekawy budynek, z którego samego wyglądu poznałem, iż sięga dawnych czasów. Cerkwi drewnianych, pochodzących z XVI w., jest ledwie około dziesięciu tylko w całej Galicyi, a do nich należy właśnie i cerkiew w Leśnikach — czyż więc nie miałem cieszyć się, iż tak łatwym w rezultacie sposobem mogłem się z nią bliżej zaznajomić? Z największym też zapalem wziąłem się zaraz do ustawienia aparatu fotograficznego, brnąc przy tej sposobności w błocie, i to niestety na to, by za powrotem do domu przekonać się, iż klisza była już dawniej popsuta. Przykro, bardzo przykro było o tem przekonać się, ale też i nie było nic lepszego do zrobienia, jak jeszcze raz wyprawić się na sfotografowanie tak ciekawego zabytku, którego dni żywota już są policzone i zapieczętowane. Zły los jednak prześladował te nasze

wyprawy do Leśnik! Do dyspozycji miałem aparat bardzo marny, stawiający dęba za byle fantazyą — zdjęcia z poziomą matówką nie można nim skutecznie, bo właśnie w takiej chwili traci cierpliwość i zaczyna, całkiem niepotrzebnie zresztą, chwiać się i niepokoić. Poza tem woda dokoła utrudniała dowolne ustawienie go. W rezultacie zdobyliśmy zdjęcie, ale od biedy tylko mogące uchodzić za możliwe. Na bezrybiu i rak rybą!

Warto było pomyśleć o utrwaleniu przynajmniej podobizny cerkwi, bo o utrzymaniu jej samej, zdaje się nie może już być mowy. Widok jej, to obraz upadku i zniszczenia. Od zewnątrz jeszcze jako tako prezentuje się, ale tylko na oko, bo w istocie ledwie stoi, przegniła i spróchniała — od wewnątrz natomiast, to istna ruina, skazana na zagładę. Podłogę zastępuje ziemia odbita, zalana kałużą wody, ołtarze obdarte i porujnowane, zakamarki powypelniane najrozmaitszymi rupieciami, chór trzeszczący złowrogo, jednym słowem — ruina! Właściwie, nie można się dziwić, bo nie jeden wiek spoczął ciężkim brzemieniem na prostych wiązaniach tego ciekawego tworu nieznanego architekta wioskowego.

Odmierna zarysem poziomym od ogółu cerkwi drewnianych przedstawia w planie zwykły prostokąt. Po obu bokach ma wprawdzie przybudówki, ale są one najwidoczniej późniejsze; przybudówka z lewej strony jest starsza i otwarta od wnętrza, podczas gdy druga, nowsza, dostawiona jest tylko do właściwego korpusu cerkwi i mieści w sobie ołtarzyk, dostępny tylko od dworu. O ile z zewnątrz cerkiew przedstawia się jednolicie, to w środku zaznaczona jest wyraźnie jej trójdzielność w postaci osobnego babińca (nad nim chór), części środkowej i części prezbiterjalnej. Główny ołtarz (w prezbiterjum) oddzielony jest od nawy środkowej, jak zwykle, ikonostasem, boczny znajduje się we wspomnianej lewej przybudówce, otwarty ku wnętrzu cerkwi za pomocą wyrąbania odpowiedniego otworu w ścianie, do której przybudówkę przyparto. Poza tem wewnątrz nie różni się niczem od zwykle spotykanych w naszych cerkwiach drewnianych; obrazy i rzeźby całkiem nie ciekawe. Interesujący jest natomiast, jako charakterystyczny przyczynek do morfologii kształtów cerkwi drewnianych, wygląd zewnętrzny. Uderza w nim szczególnie, iż poszczególne wspomniane trzy części cerkwi, nie są ze sobą złączone organicznie, lecz właściwie dostawione do siebie, będąc wszystkie z osobna na słup stawiane — gontowy jednak dach dwukopowy pokrywa jednolicie całą budowę. Na szczycie jego widać po środku ozdobny pazdur gliniany, brunatno polewany, dźwigający na sobie krzyż kuty z że-



CERKIEW W „ADAMÓWCE” W BRZEŻANACH

fol. B. Janusz.

laza. Najcharakterystyczniejszą jednak właściwością tej cerkwi jest ciekawy ganek, obiegający dokoła od zewnątrz przód (babiniec) budynku; arkady jego tworzą zastrzały kołkowane, a parapet zaszalowany jest deskami. Ganek sam wspiera się na słupach, a dostęp do niego prowadzi od dworu — przezeń dostaje się na chór, zwieszony nad babiniecem.

Z innego jeszcze względu zasługuje świątynia ta na wspomnienie. U ludu nosi miano „monasterka“, coby wskazywało, iż nale-



fol. B. Janusz.

LEŚNIKI POD BRZEŻANAMI. ROZEBRANA CERKIEW DREWNIANA Z 1689 R.

żała niegdyś do zakonników reguły św. Bazylego; możliwe to bardzo, bo do dzisiaj przebywają bazylianie w pobliskiej Krasnopuszczy. Nie o to jednak chodzi! Znany jest doskonale precydeny opis cerkwi drewnianej w opowieści J. Słowackiego o nieszczęśliwym Janie Bieleckim. Opisem wspaniałości zamku brzeżańskiego rozpoczyna poeta smutną tę historię — akcja jej cała rozgrywa się naprzód w zamku, potem w kaplicy, kościele farnym i wreszcie w „kościółku wiejskim“. Słowacki nie był wprawdzie nigdy w Brzeżanach, ale znane mu były z opisów zapewne najważniejsze zabytki miasta, a także najbliższej okolicy, i tę właśnie cerkiew miał najpewniej na myśli, opisując tak cudnie świątynię, w której złamana została świeca nad biedną głową nieszczęśliwego Bieleckiego. I obojętna to rzecz, czy całe zajście, opowiedziane przez poetę, odegrało się rzeczywiście tu, a nie gdzie indziej i czy wogóle jest faktem historycznym. Znamy z pamiętników i kronik podobnie nieludzkie i złośliwe zaorywanie cudzych domów, jakiego dopuścić się miał pan na Brzeżanach — nie rzadka to rzecz bywała w dawnej Polsce. Z woli poety stało się to i w okolicy Brzeżan. Z komnat zamkowych zwała się czereda upita, przez most zwodzony wypadła na drogę i w mig znalazła się u dworu Bieleckiego, zostawiając wszystko w gruzach, kiedy równocześnie pokrzywdzony tak okrutnie właściciel na zawsze wiązał swe losy z najukochańszą w farze miej-

skiej. Za zemstą przyszła jeszcze większa! W salach zamku znalazła się na balu maskowym horda tatarska, zginął Sieniawski; przebrany Jan Bielecki porwawszy omdlałą małżonkę, unosi ją przez krąganki do kaplicy zamkowej i przy blasku księżyca przywraca do życia złożoną na zimnej posadzce. Niedługo potem z nóg się zwała biedny, stojąc pokornie u progu tej cerkwi, w której zasiadał na pierwszym miejscu — pada złamany kłutwą, którą z ambony rzucił nań kapłan sędziwy. Wierna małżonka słabymi rękami własnymi kopie mogiłę, składa w nią zwłoki drogiego i resztkami sił wrywa z grobu innego krzyż, który wbija u głowy pochowanego.

Opowieść ta, nie mająca w sile uczucia równej sobie chyba w całej literaturze świata, tak precydena jest i mistrzowska, iż świętokradztwem byłoby wprost roztrząsać autentyczność jej historyczną. Bo i coby komu przyszło z tego, gdyby usiłował rozwiązać jej prawdę? A o ile ograbiłby ten urok starego zamczyska, precydennej kaplicy, czcigodnej i fary sędziwej cerkwi drewnianej! Do dzisiaj widać koło cerkwi resztki krzyżów zapadłych ziemię — gdyby ktoś zechciał szukać, kto wie, czy nie znalazłby między nimi i tego, który ręką biednej Anny zatknęła wówczas na mogiłę nieszczęśliwego! Co do mnie, nie wahałbym się chwili skłonić się przed nim i wspomnieć biedną duszę wyklętego. Z pewnością nie przekonałby mnie nikt, iż nieprawdziwa jest opo-

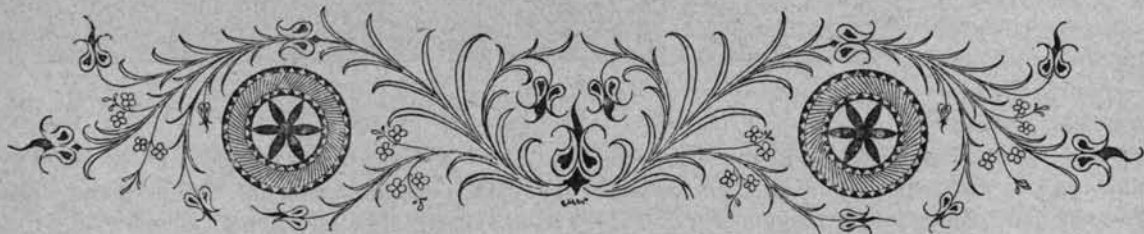
wieść poety—nie może być nieprawdą, co tak cudnie wyśpiewane zostało! Prawdą jest wszystko, co z taką prawdą i dziś jeszcze przemawia do nas! I byłbym bardzo za tem, iżby zająć się losem starożytnej cerkwi, podeprzeć ją, poprawić, a na ścianie umieścić tablicę, na której uwidoczniono, iż tu zginął bohater prześlicznego poematu wielkiego poety. Na cmentarzu dawnym poszukałbym owego krzyża i ustawił go, by świadczył o prawdzie smutnej opowieści, a każdemu radziłbym wtedy tu właśnie odczytać precudne dzieło mistrza.

U ludu znany jest „monasterek“ jeszcze z cudownego źródła bijącego tuż obok, nad którym wznosi się sklecona prosta kapliczka z przybitą u góry tarczą drewnianą z herbem Leliwa. Ciekawe jest, skąd na niepokąnych deskach, nie bardzo jeszcze starych, znalazł się herb Sieniawskich, którzy tak dawno już posiadali dobra brzeżańskie? Prawdo-

podobnie na miejscu dzisiejszej kapliczki stała od wieków dawniejsza—kiedy ta upadła, wzniesiono obecną, naśladowując wygląd pierwotnej, i w taki sposób zachował się też zapewne i herb Sieniawskich. Zresztą nie przedstawia kapliczka nic ciekawego.

Istniał kiedyś w Leśnikach klasztor zakonników, a więc nie dziw, że jak w innych miejscowościach u nas, tak i tutaj tkwi w ziemi skała olbrzymia, porzucona przez czarta, niosącego ją ku zagubie czerńców. Bo dziwnie się jakoś składało, że gdzie klasztor i dom boży, tam i „skała czartowska“, lub możliwie odwrotnie, gdzie skała tam klasztor. Znany skały podobne nie w jednej miejscowości, a zawsze opowiada lud o nich, że wyrwały je czarty z Karpat, niosły ponad lasy i rzeki, ażeby zmiażdżyć świątynię, a gdy już były koło niej, zapiał kur i dyabły skałę porzucić musiały.

D. N.



Al. Janowski.

LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

XV. Buffalo.

Z górą 100,000 ludu polskiego mieszka w Buffalo, gęstą ławą zajmwszy całe dzielnice. Gdy jedzie się tramwajem przez Broadway, dookoła tylko polską mowę słyhać, sklep za sklepem polskie, domy polskie, szkoły polskie, kościoły polskie, słowem jest się tutaj jak gdyby w jakiejś szczerzej Polsce, jakiej nigdzie niema, bo nawet nie przetykanej tak gęsto elementami obcymi, jak to ma miejsce w naszych miastach.

Kolonia buffalowska liczy już kilkadziesiąt lat, a rozwinęła się pomyślnie: od 11 lat stoi już ładna sokolnia, tyleż prawie okazały Dom Polski, a trochę starsza jest Czytelnia im. Adama Mickiewicza.

Stara emigracja tutejsza dużo ciekawych uwag rzuciła mi co do życia i pracy naszych ludzi na emigracji; dwie cnoty budzą się tutaj w chłopie polskim: pracowitość i oszczędność. Pracować musi, bo albo nęci go robotą od

szutki, więc zapala się, by dużo zarobić, albo, przy robocie na dniówkę, czujne oko „bosa“ ciągle jest na niego zwrócone, a przy najmniejszym opuszczeniu się wyrzucają go za bramę. Tam zawsze 20—30 ludzi przed fabryką czeka, więc łatwo ubytek zastąpić. Tak oto leniwy i powolny robotnik polny staje się rzutkim, sprężystym robotnikiem fabrycznym, często bardzo zdolnym i pomysłowym.

Robota w fabryce amerykańskiej to rzecz bardzo niepewna. Lada chwila może wytrącić pracownika z fabryki, czasem nie może on znaleźć dość szybko nowego zajęcia i dlatego musi mieć pewien zapas pieniędzy na wypadek braku pracy. Ten motyw robi go oszczędnym. Chłop nasz na ogół jest oszczędny, a nawet skąpy. Tutaj te cechy charakteru rozwijają się znacznie, a gdy się emigrant tu dorobi trochę grosza, staje się twardo i bezwzględnie skąpym.

Niektórzy czasami i przemarnują majątek,

ale rzadko; mówiono mi o piekarzu, który dorobił się znacznego grosza, ale przegrywał masę na wyścigach, a pijał zwykle szampana, zagryzając go razowym chlebem. Gdy umarł, wdowa zaniedbane przedsiębiorstwo doprowadziła do kwitnącego stanu.

Słynie Buffalo ze smutnego faktu, że olbrzymi procent spraw nieletnich dotyczy dzieci polskich. Tak jest rzeczywiście, ale dużo możnaby znaleźć okoliczności łagodzących: dzielnica polska jest zabudowana ściśle, gęsto, bez podwórek i ogródków. Dzieci z konieczności muszą bawić się na ulicach, stąd też czasem zbroją coś, co ich prowadzi do sądu.

Dzielnicę naszą na długiej przestrzeni przecina tor kolejowy. Dzieciaki łązą wszędzie po torze, a często też kradną węgiel, jak to ma miejsce i u nas na st. towarowej, nowy więc powód do spraw. Wreszcie starsi, dorastający już chłopcy, ponoszeni są przez krewki mazurski temperament, stojąc bowiem na skrzyżowaniu ulic, często zaczepiają dziewczęta, co znów wiedzie ich przed kratki sądowe.

Co jednak za grunt jest w nich, gdy kto umiejętnie z nimi postępuje, to doprawdy wzruszające są rzeczy. W czytelni Domu Polskiego pracuje p. Kudlicka, niestrudzona opiekunka i przyjaciółka wszystkich małych naszych przestępców. Rozmawiałem z p. Kudlicką, gdy wpadł jakiś 13-letni obywatel, sprytna bestya, bystra, o śmiejących się siwych ślepkach i zadartym nosie. Obywatel kładzie przed „panią“ 15 centów. „Co to za pieniądze?“ „A to od Staśka“. „Cóż on nie odwiózł jej?“ „Nie, powiedział, co je ładny czas, to mogom se piechotą przejść, po co wydawać centy?“ „No, to dziękuję ci Józiu, a przyjdź przed wieczorem po tę nową książkę, co ci mówiłam“. „All right“.

„Widzi pan dzisiaj potrzebowałam wysłać pociągiem jedną kobietę, co jechała do męża do Cleveland. Dałam jednemu z moich złodziejasków 15 centów na tramwaj: 2 bilety z ową kobietą i jeden powrotny dla niego. Ponieważ Stasiak uważał, że jest czas ładny, więc poszli na dworzec piechotą, a pieniądze odesłał Stasiak przez Józka. Obaj oni byli w więzieniu za kradzież. Przecież jabym nawet nie wiedziała, czy oni jechali, czy szli na dworzec, a pieniądze mógł sobie albo Stasiak,



GRUPA UCZNIÓW POLAKÓW W KOLEGIUM W SPRINGFIELD, W ŚRODKU: AL. JANOWSKI I OBOK NIEGO PROF. H. BOWDEN, KTÓRY NIEDAWNO BAWIŁ 8 DNI W WARSZAWIE

albo Józek przywłaszczyć. No, widzi pan, jaki to jest materyał ludzki“.

Napełniły się łzami oczy zacnej kobiety. Napełniły się łzami i moje. Biedne wy, Staśki i Józki, gdybyśmy mogli ze złotej rudy wszystkich dusz wykuwać szlachetny metal, opromienilibyście imię Polski blaskiem dumy i chwały. Nienormalne warunki życia narodu gnają was przed stół sędziego dla nieletnich.

XVI. Kolegium Związkowe.

Troska o młode pokolenie jest bardzo charakterystyczną cechą naszego nastroju narodowego, o wiele wyższą, niż u innych ludów. Emigracja nasza w Stanach przez ciąg paru dziesiątków lat pierwsze prace swoje zaczynała od budowy kościoła, a przy nich szkół parafialnych. Szkół takich jest tutaj parę tysięcy, a niektóre kosztowały bajeczne sumy po 70,000 do 100,000 dolarów. Szkoła parafialna św. Stanisława Kostki w Chicago uczy 4 tysiące dzieci polskich, jest to więc niewątpliwie największa szkoła polska na świecie.

Załatwiwszy w ten sposób sprawy wykształcenia początkowego, nowy kłopot miała emigracja z wykształceniem średnim, w tak zwanych kolegiach (College). Pierwsze kolegia były właściwie seminariami duchownymi, do do których należy kolegium Orchard Lake pod Detroit, lub kolegium świętego Jana w Filadelfii.

Związek Narodowy Polski, potężna insty-

tucya asekuracyjna, postanowił założyć kolegium świeckie, ogólnie kształcające i przygotowujące młodzież polską do studyów uniwersyteckich. Nie szczędzono na ten cel funduszków: za 175,000 dolarów, czyli 350,000 rubli, nabyto w uroczej pagórkowatej części północnej Pensylwanii olbrzymi hotel z farmą i całkowitem urządzeniem i tam zorganizowano Kolegium Związkowe w Cambridge Springs.

Miejscowość ta cieszy się sławą jako lecznicza, znajdują się tu bowiem źródła żelaziste i magnezyowe. Małe miasteczko, trochę w gущie Ciechocinka, leży nad rzeczułką i jeziorem, a na końcu miasteczka znajduje się wysokie wzgórze, uwieńczone olbrzymim paropiętrowym gmachem. Ten gmach to dawny hotel Vanadium, obecnie kolegium.

Trudno sobie wyobrazić miejsce odpowiedniejsze na zakład naukowy: okolica malownicza, powietrze wyborne, woda zdrowa, za kolegium 100-akrowa farma z laskiem, potokiem, stawami. W gmachu ogromne sale jadalne, sala teatralna, balowa, gimnastyczne, baseny do pływania, czytelnia, wreszcie przepyszne duże pokoje, doskonale umeblowane, widne, wesole. Z każdego okna rozległy widok na okolicę. W każdym pokoju mieszka 2 chłopców.

Obecnie jest 136 studentów w kolegium, ale miejsca jest na 500 i to właśnie rzecz doskonała, bo gdy się kolegium rozwinie, to nie trzeba będzie dobudowywać nic, bo już jest wszystko gotowe.

Sztab profesorski składa się z 10 osób, 7 Polaków i 3 Anglików, gdyż matematykę, historię naturalną, historię Stanów Zjednoczonych i angielski wykładają po angielsku, inne zaś przedmioty po polsku.

Praca nauczycielska bardzo tu jest trudna: w jednej sali siedzą obok siebie chłopcy nie umiejący nic po angielsku, bo niedawno przybyli do Ameryki, i nie umiejący nic po polsku, bo uczyli się w szkołach angielskich. W ubiegłym roku sprowadzono jeszcze 60 elementa-

rzy polskich, a dwudziestoparoletnie chłopcy uczyły się dopiero abecadła polskiego.

Nauki postawione są zupełnie dobrze: języki starożytne, historia Polski, gramatyka polska bez zarzutu. Często chłopak, co się nie wyzbył jeszcze angielskiego akcentu, odpowiada biegle z zawitych gramatycznych reguł.

Niektórzy przejawiają duże zamiłowanie do nauk przyrodniczych, zdolności do rysunków lub muzyki. Chór studencki śpiewa doskonale, a ćwiczenia gimnastyczne i skauting są bez zarzutu.

Zawiązali chłopcy stowarzyszenie studenckie „Synów Polski“, dzielące się na sekcje: literacką, dramatyczną, atletyczną, muzyczną i kasową.

Wśród sąsiednich zakładów naukowych amerykańskich nasze kolegium wielkie ma poważanie, gdyż w zapasach „Base Ball'u“ pobito sąsiadów, wyrabiając sobie sławne imię wśród Amerykanów, którzy mierzą wartość młodzieży ich wartością sportową.

Kolegium ma na celu nie tylko kształcenie, lecz także i wychowanie naszej młodzieży. To zadanie również pomyślnie zostało rozwinięte. W porównaniu do tych tutaj okropnych „boysów“ amerykańskich nasze chłopaki zachowują się nadzwyczaj grzecznie i uprzejmie.

Dziwnie to rozrzucający zakład: w jednej klasie widziałem 10-letnie baki, siedzące na jednej ławie z dojrzałymi ludźmi. Poznałem tu we wstępnej klasie studenta, mającego lat 28 i uczącego się abecadła.

A gdy chór studencki przed odczytem moim zagrział pieśnią: „A czy znasz ty bracie młody twoje ziemie, twoje wody?“, to jakaś rzewność poszła po całej sali pełnej młodzieży i sokołów, którzy właśnie tam mieli zjazd na kursy, a później i odczyt szedł jakby jakieś wielkie nabożeństwo polskie, roztaczające czary ziemi rodzinnej przed tą gromadą młodzieży polskiej, co w dziewięciu dziesiątych wcale tej Polski nie widziała.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 27 czerwca o godz. 12.25 w nocy wyruszyła trzydniowa wycieczka Pol. Tow. Krajozn. z dworca Kowelskiego w Warszawie w ilości 36 osób (9 gości i 27 czł.) do Nałęczowa. Na miejsce pieszo ze stacji kolejowej przybyła wycieczka o godz. 7 rano. Tu powitał ją p. H. Wiercieński, który od godz. 8 zaczął wraz z córką i synem oprowadzać przybyłych po Nałęczowie. Poza zakładem leczniczym, bardzo mało w tym sezonie mającym kuracjuszy, zwiedzono między innymi: niezwykle bogate, jak na zbiory prowincjonalne, i starannie utrzymane „Muzeum ziemi lubelskiej” i bibliotekę, „Kursy rolnicze” i kooperatywę; wszystkie te instytucje pomieszczenie znalazły w pięknym Domu Ludowym. Godna uwagi jest Szkoła zabawkarstwa, Ochronka, Szkoła gospodarstwa koła ziemianek i wiele innych urzędzeń społecznych, z których jednak mało jeszcze korzysta lud miejscowy; za to z różnych stron kraju ściągają tu licznie młodzież włościańska. Wszystkie te urzędzenia i instytucje zawdzięczają swoje powstanie i rozwój liczny „miłośnikom Nałęczowa”, najlepiej zaś postawione: „Muzeum” i „Kursy rolnicze” dr. Wacławowi Lasockiemu, jednemu z trzech wskrzesicieli Nałęczowa.

Po spożytym u p. Zagajewskiego obiedzie, dziękując serdecznie p. H. Wiercieńskiemu, który wycieczkę do drogi wąwolnickiej odprowadził, wyruszone przez Wąwolnicę (gdzie stawiają obszerny i stylowy murowany kościół, zburzywszy połowę starożytnego), Zawady, Celejów, przepiękną doliną rz. Bystry do Bochojny. O zachodzie słońca dotarto do szczytu góry, do Kazimierza o godz. 9.45 w. Był to rekordowy dzień dla wycieczki, która przeszła w ciągu całego dnia upalnego przeszło 30 wiorst z dość ciężkim bagażem w plecakach i ręcznych paczkach.

W hotelu „Bristol” pomimo zamówionych noclegów większość spała na słomie, ponieważ właściciel hotelu kieruje się zasadą: ten lepszy, kto pierwszy na miejscu. Było trochę niezadowolonia, jednak znużenie wzięło górę nad żądaniem wygod.

Drugiego dnia po śniadaniu zwiedzono do południa cały Kazimierz, nie pomijając prawie nic godnego uwagi. O godz. 1-ej 7 osób wyjechało statkiem do Puław, żeby na wieczór wrócić do Warszawy, a drugie 7 osób pojechało do Puław końmi po wspólnym obiedzie z całą wycieczką. Byli to ci z pośród uczestników, którzy się wybrali tylko na dwa dni.

Po obiedzie dużą kryptą przeprowiono się do Janowca, skąd na nocleg wrócono znowu do Kazimierza.

Trzeciego dnia rano nastąpiło spotkanie wycieczki z wycieczką Oddziału Piotrkowskiego, która z prezesem p. R. Witanowskim na czele w ilości 18 osób przybyła poprzedniego dnia z Sandomierza i nocowała w Kazimierzu. Wyruszone razem do

Puław pieszo, przyczem piotrkwianie zoczyli po drodze do Bochojny.

W Puławach po obiedzie w hotelu „Bristol”, zwiedzono kościół i park i wyruszone o godz. 4.30 do stacji kolejowej, żeby stanąć wieczorem (9.30) w Warszawie. W obie strony dzięki uprzejmości naczelników stacji wycieczka jechała w specjalnych wagonach.

We wszystkich miejscowościach, wspomnianych w sprawozdaniu, przewodnik wygłosił treściwe odczyty.

Wycieczkę prowadził p. E. W. Szelażek.

+ W roku 1911, na skutek prośby Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Zawierciu, Akademia Umiejętności w Krakowie delegowała w okolice Zawiercia dr. Kuźniara po poprzednim przedstawieniu przez członka tegoż Oddziału p. K. Kaznowskiego Komisji fizyograficznej próbek narzędzi kamiennych i kości ssaków dyluwialnych, znajdujących się w jaskini „Okiennik” i innych w okolicy Zawiercia.

Przyjechawszy do Oddziału Zawierckiego dr. W. Kuźniar przeszkukał najpierw tylko „Okiennik” skarżycy, zostawiając resztę na później. Za źródłem Warty w Kromolowie podnosi się w górę śliczny brzeg płyty jurajskiej, skąd widać już piękny typowy krajobraz wapieni jurajskich z sterczącymi wieżami i turniami skalnymi. Dwie śmiałe turnie pod Skarżycami, przewiercone na wylot, znane są pod nazwą „Okienników”.

Obecnie nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie wyszła praca dr. W. Demetrykiewicza i dr. W. Kuźniara: „Najstarszy paleolit na ziemiach polskich oraz inne wykopaliska odkryte w jaskini



„OKIENNIK” POD ZAWIERCIEM, zeb. Odc. w Zawierciu Polsk. Tow. Kr.

„Okiennik” koło wsi Skarżyce w pow. będzińskim, gub. piotrkowskiej” (z 17 rycinami w tekście i 20 tablicami).

Jest to opracowanie materiału geologiczno-archeologicznego, wydobytego przez dr. W. Kuźniara z jaskini „Okiennik”, odległej o 7 w. od Zawiercia.

Z przytoczonej pracy widać, że materiał archeologiczny z jaskini w Skarżycach okazał się pierwszorzędnej wartości: „Ani w całych Niemczech, ani we wschodniej Europie nie odkryto dotąd w tym samym rodzaju żadnego analogicznego wykopaliska, równie wybitnego, pięknego, obfitego i typowo wyrazistego, jak zabytki paleolityczne z jaskini „Okiennik” w Skarżycach” czytamy na str. 25 wzmiankowanej rozprawy.

Inwentarz przyborów „paleolitycznego” człowieka, zdobyty w jaskini skarżyskiej składa się z 70 sztuk dobrze obrobionych narzędzi, 59 sztuk częściowo obrobionych, 33 sztuk krzemieni z drobnymi śladami obrobienia i bardzo wielu odlupków.

Z narzędzi najlepiej obrobione i typowe były tak zwane „łuki” w liczbie 6. Oprócz nich było 14 skrobaczy obustronnie obrobionych, 15 jednostronnie, 8 krążkowych, 12 wklęsłych, 8 heblowych i 4 świdry.

Na podstawie znalezionych wykopalisk autorowie przytoczonej pracy doszli do następujących wniosków. Wszystkie te wykopaliska należą do epoki kamienia łupanego czyli t. zw. epoki paleolitycznej, a mianowicie do czasu przejściowego między okresem Aszelskim a Musteryjskim. Mają bardzo wiele blizkiej analogii do wykopalisk w La Micoque we Francji i muszą być uznane za najstarszy odkryty ślad pobytu człowieka na ziemiach polskich; rzucają nam ważny promień światła na życie myśliwca starszej połowy paleolitu, świadka fauny dyluwialnej, który jaskinię uważał tylko za przejściowe mieszkanie — znosił tu gotowe narzędzia kamienne, kości łupane, ale nie fabrykował narzędzi na miejscu i nie rozpalal ogniska. Po znacznej przerwie nastal człowiek, który zostawił po sobie skorupy garneków, kości zwierząt domowych i dużo krzemieni nieobrobionych naturalnego kształtu; palił tu ogień, nie mieszkał jednak długo. Wreszcie człowiek dzisiejszy napewno przyniósł dużo krzemienia, porozbijał tam już istniejące, palił niejedno ognisko i, przerzucając zawartość jaskini, zmienił dużo na niekorzyść, zabrał niejedną rzecz ciekawą. Oprócz zabytków z epoki paleolitycznej znaleziono ślady przebywania w tejże jaskini człowieka z epoki późniejszej — wczesno-historycznej, t. zw. grodziskowej w postaci ceramiki. Są to fragmenty naczyń glinianych typu charakterystycznego dla epoki grodziskowej z ornamentyką rytą lub wyciskaną. Ornament składa się z jednej lub kilku linii równoległych, ułożonych w rodzaj pasma, które w kierunku poziomym obiegają naczynie: są one albo proste albo pocięte falisto. Kolor fragmentów ceramicznych z jaskini „Okiennik” jest przeważnie czarno-siwy, rzadko brudno-czerwony z czarnymi plamami.

Nadmienić jeszcze wypada, że w okolicy Zawiercia w pasmie krakowsko-wieluńskim — jaskinie podobne jak „Okiennik” są jeszcze: w Podlesicach, Ryczowie, Ryczówku pod Smoleniem. Badania

archeologiczne, dostatecznie wczesne, które mogłyby uchronić pozostałości jaskiniowe przed dotknięciem rąk niepowołanych, dałyby napewno rezultat dodatni — przynajmniej w niektórych z nich.

Oprócz jaskini ślady bytności człowieka przedhistorycznego dają się zauważyć w tej okolicy na tak zwanych stacyach archeologicznych, jakimi są wydmy piaszczyste pod Bzowem, Rudnikami i Włodowicami. Bardzo łatwo można tam odnaleźć tak zwane wiory krzemienne i fragmenty ceramiki z epoki grodziskowej.

oooooooooooo

Ze stowarzyszeń.

+ Na LXII posiedzeniu w d. 5 marca 1914 roku Wydziału Konserwatorskiego Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości omawiano następujące sprawy.

Kościół w Iwanowicach (pow. kaliski) Rozpatrzone projekt powiększenia kościoła, wykonany przez p. Wojciechowskiego. Zamiar powiększenia istnieje już od r. 1908, kiedy p. Wojciechowski przedstawił Wydziałowi do oceny szkic powiększenia, który został też zaakceptowany. Obecnie p. Wojciechowski wykonał nowy szkic, umożliwiający powiększenie kościoła z zachowaniem większej ilości dawnej, ciekawej architektury; szkic ten uznano za odpowiedniejszy i zalecono go do opracowania i wykonania.

Kamienica Sobieskich w Lublinie. P. Skórewicz komunikuje, iż biblioteka im. Łopacińskich w Lublinie, zamierzając zakupić tę kamienicę na pomieszczenie księgozbiorów, zwraca się do Tow. o wydanie opinii, czy budynek ten dałby się zastosować do potrzeb biblioteki. Na cel ten wiceprezes Tow. p. August Popławski ofiarował 4,000 rb. Pp. Paprocki i Drozdowski, architekci, sporządzili plany pomiarowe kamienicy, które wykazują, iż projektowane pomieszczenie księgozbioru byłoby znacznie obszerniejsze od obecnego i wystarczyłoby nawet przy znacznym powiększeniu księżnicy. P. Skórewicz przedstawił wykonane przez siebie dwa szkice przebudowy. Obecny na posiedzeniu p. Paprocki z Lublina zwraca uwagę na pedagogiczne znaczenie nabycia tej pamiątkowej kamienicy, zaznaczając, że jedynie ciekawą jest fasada, wnętrze zaś jest w znacznej części przebudowane, wobec czego nic nie stoi na przeszkodzie dalszym zmianom wnętrza, umożliwiającym użycie gmachu tego na bibliotekę. Po przeprowadzonej dyskusji uznano jednomyślnie konieczność poparcia sprawy w zasadzie, jako bardzo pożądaney, podkreślając niezbędnosć szczegółowego opracowania projektu przebudowy na podstawie sumiennych badań nad stanem budynku.

Kościół w Ćmińsku (pow. kielecki). Odczytano odpowiedź konsystorza sandomierskiego na szereg odezw i memoriałów Tow. w sprawie zagrożonego kościółka. W odpowiedzi swej konsystorz podkreśla konieczność powiększenia kościoła ze

względu na liczebność parafii i prosi Tow., wobec uznania poprzednio nadesłanego projektu powiększenia za nieracjonalny, o udzielanie wskazówek co do racjonalnego sposobu powiększenia. Ponieważ wielokrotnie ponawiana uchwała Wydziału uważa jakiegokolwiek powiększenie tego kościołka, posiadającego pierwszorzędną wartość artystyczną, za niedopuszczalne, postanowiono zwrócić się z podaniem do Komisji Archeologicznej o zachowanie kościoła w stanie niezmienionym ze szczegółowem wyjaśnieniem stanu rzeczy.

Kościół w Skomlinie, Mokrsku i Krzyworzece (pow. wieluński). Na skutek prośby konsystorza wrocławskiego o przysłanie delegacji do tych trzech sąsiadujących z sobą parafii, gdzie zamierzone są roboty restauracyjne, postanowiono przylączyć do tej delegacji zbadanie tryptyku w sąsiednich Żdżarach i wybrano na delegatów pp. Kamińskiego, J. Kłosa i Lisieckiego.

Kościół w Pyzdrach. Na propozycję p. Kłosa, do którego zwrócił się miejscowy proboszcz o sporządzenie projektu na przebudowę dachu na wieży, postanowiono ogłosić konkurs wewnętrzny z terminem 31 marca r. b.

Lamus w Silniczce (powiat radomski w Piotrkowskiem). Odczytano list p. Śliwińskiego z prośbą o orzeczenie, czy lamus ten, przedstawiony na dołączonych zdjęciach pomiarowych i fotograficznych, zasługuje na zachowanie i z jakich pochodzi czasów. Postanowiono odpowiedzieć, iż lamus ten, jako nadzwyczaj charakterystyczny i piękny zabytek tego rodzaju budownictwa rodzimego, zasługuje ze wszech miar na zachowanie i konserwację; architektura jego wskazuje na drugą połowę XVII lub pierwszą XVIII w., dokładniejszej jednak daty nie można określić bez zbadania budynku na miejscu; być może, iż na jednej z belek znajduje się napis objaśniający.

Katedra we Wrocławku. Odczytano list konsystorza wrocławskiego z zawiadomieniem, iż przeprowadzane obecnie we Wrocławku roboty kanalizacyjne w sąsiedztwie katedry ze względu na obfitość wytryskujących źródeł i obsuwanie się gruntu budzą obawy o los katedry, wobec czego konsystorz prosi, aby Tow. przysłało ze swej strony inżynierów specjalistów do zbadania sprawy. Postanowiono prosić za pośrednictwem p. Wojciechowskiego pp. Piotrowskiego i Skirgajłę, jako inżynierów gubernialnych, o wydanie opinii po zbadaniu rzeczy na miejscu.

+ *Towarzystwo Krajoznawcze w Poznaniu* jest instytucją kulturalną na ogół bardzo jeszcze młodą: od chwili jego założenia minęło niespełna dziesięć miesięcy. A mimo, iż w pierwszym półroczu Towarzystwo było zmuszone zajmować się głównie pracą przygotowawczą organizacyjną i tylko w skromnych rozmiarach rozwijać mogło swoją działalność celową, to przecież mimo wszystko pochlubić się może pewnymi rezultatami swej pracy.

Z rozesłanego do członków pierwszego sprawozdania dowiadujemy się mianowicie, że w okresie sprawozdawczym, to jest od 17 czerwca do 31 grudnia 1913 r. Zarząd Tow. Kraj. w Poznaniu odbył 9 posiedzeń, na których załatwiano sprawy admini-

stracyjne i przygotowywano działalność wycieczkową odczytową i wydawniczą, nawiązując stosunki z Polskiem Tow. Krajoznawczem w Warszawie. Towarzystwo odbyło szereg wycieczek krajoznawczych, a więc: 21 września do Strzelna i Kruszwicy, 18 października zwiedzenie katedry poznańskiej, 9 listopada zwiedzenie kościoła św. Wojciecha, 7 grudnia zwiedzenie poznańskiej fary, nadto trzy razy zwiedzono ratusz poznański (14 i 28 września, oraz 2 listopada). Wymienione wycieczki posiadały charakter popularno-naukowy i odbywały się pod kierunkiem kompetentnych przewodników. Takimi przewodnikami byli pp.: Kazimierz Ruciński z Poznania, Kazimierz Ulatowski z Poznania, dr. Cieślewicz ze Strzelna, dr. Zakrzewski z Mirosławic, ks. Fr. Ruciński z Poznania, dr. Nikodem Pajzderski, ks. prob. Kościelski i ks. prob. Stychel z Poznania.

Działalność odczytowa ogranicza się w okresie sprawozdawczym do jednego odczytu, wygłoszonego przez p. Ulotowskiego na temat „Zabytki romańskie w Wielkopolsce”. Dalej Tow. Krajoznawcze wydało w ub. roku nakładem własnym broszurkę p. A. Koehlerówny o Strzelnie i Kruszwicy z mapką okolicy Gopła. W przygotowaniu jest mapka okolic miasta Poznania. Biblioteka Tow. Krajoznawczego wzrosła do 65 książek treści krajoznawczej, 10 map, 54 fotografii i kilkudziesięciu pocztówek. Liczba członków wynosiła w dniu 31 grudnia 1913 ogółem 99, w tem 4 dożywotnich.

Do kasy Tow. Krajoznawczego wpłynęło: ze składek 4 członków dożywotnich 400 mk., ze składek 95 członków zwyczajnych 475 mk., z odsetek 10,50 mk. — ogółem 885,50 mk. Wydano zaś na książki, mapki, druki i portorya 172,70 mk., czyli że stan kasy 31 grudnia 1913 r. wynosił 712,80 mk.

Zarząd Tow. Kraj. w Poznaniu tworzą pp.: prezes Bernard Chrzanowski, zastępca prezesa Cyryl Ratajski, sekretarz Czesław Andrzejewski, skarbnik dr. Stanisław Pernaczyński i bibliotekarz ks. Stanisław Grzęda.

Biorąc pod uwagę powyższe dane, uderza nas jedno: mała liczba członków! Stanowczo za mało jak na organizację o tak sympatycznych, wysoce ważnych i aktualnych zadaniach. Przy zakładaniu Tow. Krajoznawczego w Poznaniu uznano powszechnie i jednomyślnie, że potrzeba takiej organizacji jest tam wprost paląca. Kraju własnego nie znamy, trzeba więc szerzyć ideę poznawania własnej ziemi i ludu własnego, trzeba wydawać przewodniki, opisy i t. d. Zabytki polskiej przeszłości ulegają powolnej zagładzie — często z powodu nieświadomości posiadających je osób, częściej skutkiem wandalizmu gospodarza kraju; rzeczy te należy pielęgnować, opiekować się nimi, rozszerzać wiadomość o ich istnieniu za pomocą fotografii, pocztówek czy ilustrowanych publikacji. Znalazłoby się dużo, bardzo dużo w naszej dzielnicy materiału i starczyłoby z pewnością na wypełnienie większych rozmiarów miesięcznika krajoznawczego. Wydawnictwo takie peryodyczne byłoby niezmiernie potrzebne, i Tow. Krajoznawcze przystąpi do niego niewątpliwie wcześniej czy później.

Zadań więc do spełnienia posiada Tow. Krajoznawcze bardzo wiele i to zadań pierwszorzędnej wagi. Do tego wszystkiego jednak potrzebne jest

stanowczo większego zainteresowania się ruchem krajoznawczym ze strony całego społeczeństwa. A miarą tego zainteresowania może być w pierwszej linii liczba członków pożytecznej organizacji, która podskoczyć winna do tysięcy. Im większa siła w członkach z całej dzielnicy, tem łatwiejszy i piękniejszy czeka Towarzystwo rozwój, rozwój, pogłębiający miłość do ziemi ojczystej i pomników jej dawnej kultury.

o o o o o o o o o o

Z piśmiennictwa.

+ *Nad Świsłoczą*. Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Mińsku lit. stałe pismo polskie, tygodniowe, pod redakcją p. Włodzimierza Dworzaczka, który od r. 1905 kieruje w Mińsku oddziałem tamtejszym największego dziennika polskiego na Litwie, „Kuryera Litewskiego“.

Czterdziestoletnie blisko pozbawienie Litwy organu prasy ojczystej sprawiło, że cała masa spraw, najbardziej i najbliżej społeczeństwo nasze obchodzących, pozostawała nie tylko bez kontroli tegoż społeczeństwa, ale nawet bez szerszej świadomości nader ważnych i doniosłych faktów.

Mińszczyzna, gdzie od lat najdawniejszych wprowadzano przedewszystkiem, jakby tytułem próby, najrozmaitsze ograniczenia, od chwili zniesienia dawnych zakazów nie posiadała własnego organu, chociaż najbardziej go podobno potrzebowała i potrzebuje.

W r. 1812, w czasie przechodu wojsk napoleońskich, zrozumiano konieczność stworzenia pisma, które jednak, pod tytułem „Gazety Mińskiej“ i pod redakcją nauczyciela gimnazjum Brodowskiego, wypuściło kilka jedynie numerów.

Od owego czasu bezwładne dość społeczeństwo polskie w Mińszczyźnie nie umiało zdobyć się na własny organ, a po roku 1863 było to zresztą kategorycznie zakazane.

Po roku 1905 była kilkakrotnie przez tutejszych działaczy poruszana myśl założenia pisma,

polskiego, ale, bądź nasze zwykłe upodobanie do odkładania najważniejszych naszych spraw, bądź obawy ofiar pieniężnych w zarodku każdą odnośną inicjatywę gubiły. Istniało bowiem przeświadczenie, że bez grubych zapomóg i dopłat, pismo w Mińsku utrzymać się nie może.

„Nad Świsłoczą“ powstaje na innym, aniżeli wszelkie dotychczasowe pisma kresowe polskie gruncie. Nie stoi za nowo zakładanym tygodnikiem mińskim żadna potężna grupa finansowa, nie oparł on swego istnienia na „udziałach“ i pragnie trwać i rozwijać się samodzielnie, na podstawie własnych dochodów.

I jeżeli to się uda, jeżeli tygodnik polski w Mińsku wyrobi w sobie samą podstawę bytu, będzie to najlepszym dowodem żywotności kultury polskiej w ziemi mińskiej.

„Nad Świsłoczą“, spełniając tę rolę, jaka przypada w udziale każdemu pismu prowincjonalnemu w danym okręgu, przy racjonalnem prowadzeniu może być nader cennym informatorem społeczeństwa we wszystkich innych naszych dzielnicach o tem, co się w ziemi mińskiej i mohilewskiej dzieje.

Redakcja mieści się w Mińsku lit., przy ulicy Podgórznej № 30, a cena prenumeracyjna wynosi rocznie rb. 6 (z przesyłką pocztową), półrocznie rb. 3.



MEBLE W RÓŻNYCH STYLACH SOLIDNEJ
ROBOTY

POLECA

P. GRODECKI

ulica Marszałkowska 68, telefonu № 112-94,
od 8 maja na Żórawiej 33.

Pp. Członkom Tow. Krajoznawczego ustępstwo.



TREŚĆ: Stanisław Zuber — Pasma skałek Pienińsko-Nowotarskich (z 4 ryc.) (c. d.). Aleksander Łętowski — Druskieniki. B. Janusz — Z wycieczek po Brzeżanach i okolicy (z 2 ryc.) (c. d.). Al. Janowski — Listy z podróży naokoło świata (z 1 ryc.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego (z 1 ryc.). — Ze słowarzyseń. — Z piśmiennictwa. — Wkładka: Jura Krakowska. Podlesice. Grupa skalna „Kołacze“.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.